

## **Babę trzeba trzymać krótko**

**Za to, że pomalowała brwi, tak dostała, że tydzień nie mogła się nikomu pokazać. Coś w niej pękło, gdy mąż chciał władować w jej brzuch piłę motorową.**

Trzy próby samobójcze. Troje dzieci. Prawie 30 lat życia w strachu i poniżeniu. Alkohol. Tak można by podsumować życie Anny, mieszkanki Zakopanego.

- Wysłałam za męża bez miłości. To była ucieczka z domu - zaczyna swoją opowieść. Nie miała jeszcze 17 lat. - W domu było piekło i głód. Matka nas sama wychowywała, nie dawała sobie rady - mówi. Siostry zabrali do domu dziecka, Anna uciekła. Nie za bardzo miała się gdzie podziać.

Józek był dziewięć lat starszy. Poznała go, bo bawiła dzieci jego siostry. Zaprosił na kawę, potem do kina. Nikt nigdy Anny tak dobrze nie traktował. Znalazła schronienie u jego matki, przyszłej teściowej. Zostali parą. Ślub wzięli po dwóch latach znajomości, gdy zaszła w ciążę. Nie kochała go, ale cieszyła się, że będzie mieć własny dom, rodzinę, że nie będzie już musiała nigdzie uciekać. - Wiedziałam już przed ślubem, że jest nerwowy, trochę bitnik, ale nie myślałam, że kiedyś podniesie na mnie rękę - twierdzi. Podkreśla, że był bardzo „robotny”, zrobił pokoje na piętrze w domu swoich rodziców. Zarabiał nieźle. Anna siedziała w domu. Bawiła pierwsze dziecko, szybko przyszły kolejne. Pomagała w gazdówce. Bo choć mieszkali w mieście, mieli gospodarstwo. Żyli na uboczu Zakopanego, jak na wsi.

### **Porządna baba brwi nie maluje**

Pierwszy sygnał, że Anny nie czeka sielanka, pojawił się trzy dni po porodzie. Była słaba, poprosiła męża o przyniesienie wody ze studni. „Nie po to żem się żenił, żeby się babą opiekować” - usłyszała.

Z czasem zaczęły się awantury, że obiad za późno, że nic nie zrobione w domu. - A ja robiłam wszystko na gospodarce, przy sianie, w oborze, dziećmi się opiekowałam, ugotowałam - wymienia.

Za co dostała pierwszy raz, nie pamięta. Ale utkwił jej dzień, kiedy kuzynka namówiła ją, by pomalowała sobie brwi. - Tak mnie zbił, że przez tydzień byłam naturalnie pomalowana - opowiada.

Podczas świniobicia tak uderzył w twarz, że straciła zęba - czwórkę. - A potem w nocy zaczął się do mnie dobierać i przeproszać. Wierzyłam mu, że już mnie nie uderzy. Bardzo chciałam w to wierzyć. Myślałam, że przecież ślubowałam mu w kościele. Powtarzałam sobie, że tak musi

być, nic mi nie brakuje, głodna nie chodzę. O dzieci Józek dba - mówi. - Na nie nigdy nie podniósł ręki - podkreśla.

### **Babę trzeba sobie wychować**

Z początku bił rzadko, raz, dwa razy w roku. Potem coraz częściej. - Raz miałam gwiazdy przed oczami. Wiem, co to znaczy, tak dostać, żeby zobaczyć gwiazdy - mówi. - Wiesz, co jest najgorsze? Nie ten ból fizyczny, sińce, ale to poniżenie - mówi. - I to, że człowiek zaczyna czuć się winny. Że mąż przeze mnie się zezłościł. Zawsze szukałam winy w sobie. Zastanawiałam się, co zrobiłam źle - podkreśla.

- Wychował mnie sobie - mówi. - Nie wolno mi się było o nic bezpośrednio zapytać, tylko musiałam zaczynać od słów: „Czy mogę cię zapytać...” Jakbym tak od razu zadała pytanie, to bicie - mówi. Musiała go prosić o pieniądze, gdy chciała sobie coś kupić. O wszystkim decydował. Nie wolno jej było nigdzie wychodzić. Trzymał ją daleko od ludzi. - Nawet jak szłam na wywiadówkę, to potrafił mnie z drogi zawrócić. Mówił, że nie mam po co chodzić do szkoły, bo dzieci się dobrze uczą.

„Babę trzeba trzymać krótko” - słyszała to nieraz od swojego męża i jego kolegów, którzy biesiadowali wspólnie i przechwalali się, jak który żonę traktuje.

### **Tylko śmierć może babę wybawić**

Długo się nie skarżyła, nikomu nie mówiła, co dzieje się w domu. Na policję nie dzwoniła. Raz tylko księdza błagała, żeby wpłynął na męża. Duchowny kazał jej się modlić, nic więcej nie zrobił.

Trzy razy próbowała targnąć się na swoje życie. Za każdym razem w ostatnim momencie się wycofywała, bo - jak podkreśla - przed oczyma stawały jej dzieci. Nie chciała ich osierocić.

Pierwszy raz chciała utopić się w gnojówce. Raz pobiegła w góry, chciała się rzucić w przepaść. Powiedziała, że ma już dość. - Córka za mną biegła i tak strasznie płakała. Wołała, żeby wróciła. Nie zatrzymałam się. Tak mi za to wstyd, wiem, że ją tak strasznie wtedy skrzywdziłam - mówi ze łzami w oczach. Trzeci raz poszła do lasu, żeby się powiesić. Potknęła się na korzeniu, leżała i płakała. Nie wie, jak długo. Potem wróciła do domu.

### **Baba musi błagać o litość na kolanach**

Józek pił. - Jak złapał cug, potrafił nawet 10 dni, stawiał kolegom wódkę, a ja na buty nie miałam - opowiada Anna. Przyznaje, że wołała już jak pije, bo wtedy nie był agresywny. - Bił mnie zawsze na trzeźwo. Jak w domu była cisza, to wiedziałam, że coś się szykuje - opowiada.

Kiedyś rzucił się do niej z nożem. Mówił, że zarżnie jak świnie. - Musiałam klęknąć i błagać, żeby mi darował życie - mówi. Innym razem teściowa mu poskarżyła, że Anna nie wyprała wszystkich rzeczy. W

dotatku znalazła w szafie jakąś bluzkę, którą synowa sobie potajemnie kupiła. - Tak mnie wtedy bił, że teściowa przybiegła mnie ratować. Powiedziałam, żeby spierd... Dostałam jeszcze za to, że się źle do matki odezwałam - wspomina.

Kiedy dzieci podrosły, zaczęły Annę buntować. Zmuszać, żeby wychodziła z domu. Stawały w jej obronie. Anna ich posłuchała. Zaczęła wychodzić do ludzi, pojawiać się na różnych festynach. Nawet wyjeżdżać z Zakopanego. Ceną było jeszcze większe piekło. - Po każdym wyjściu z domu były wyzwiska, poniewieranie mną, kary - opowiada. - Kiedyś nawet ubranie góralskie mi zniszczył, żebym nie miała w czym wychodzić.

Ale podbuntowana przez dzieci zaczęła wzywać policję. Tych interwencji w ciągu ostatnich lat było kilkanaście. - Ale nigdy nie chciałam, żeby mu sprawę założyli w sądzie, choć policjanci mnie namawiali.

### **Bat na chłopca**

W końcu założyli rodzinie Niebieską Kartę. - To było z trzy lata temu. Po tym, jak cięłam piłą motorową drzewo. Józek pobiegł, wyrwał mi włączoną piłę i chciał mi ją władować w brzuch. Na oczach córki. Pięciu chłopów na to patrzyło z niewielkiej odległości, nikt nie podbiegł, żeby mnie ratować. Udawali, że nic nie widzą - mówi. - Miałam już śmierć w oczach - dodaje. Nie pamięta, kto wezwał pomoc. Policjant zapytał: „A jak panią w końcu zabije, kto będzie winny?”. - Józkowi powiedzieli, że jak jeszcze raz uderzy żonę, nie będą o nic jej pytać, tylko wsadzą go do więzienia. Przestraszył się. Założyli rodzinie Niebieską Kartę. Dzielnicowy przyjeżdża raz w miesiącu.

Anna nie jest gotowa na rozwód, czeka aż najmłodszy syn będzie pełnoletni. No i trudno jej rozwód z wiarą pogodzić. Jest z mężem w separacji. - Nauczyłam się go omijać, nie wchodzę mu w drogę - mówi. - Ale dalej się go boję - dodaje.

Z czego żyje? - Dobre pytanie - śmieje się. - Nie wiem, jak to robię, ale jakoś z miesiąca na miesiąc udaje się przetrwać - mówi. Plecie skarpetki, choć nie ma na nie wielu chętnych. Czasem komuś plewi w ogródku. Szuka dorywczych prac. - Ja to żadnej roboty się nie boję, chłopskiej też. Piłą motorową i siekierę nieźle obsługuję - mówi. - Odkąd dorosłe dzieci trzymają moją stronę, to mam lekkość - tłumaczy dobry humor. Józek nie do końca odpuścił. Anna pokazuje zniszczony w jej drzwiach zamek.